Górnicy. Opera w jednym akcie

Warsz. Mich. Gröll. 1779.

Secht.

92.

GORNICY,

OPERA

w iednym Akcie.

PRZETŁOMACZONA,

Y NA TEATRUM WARSZAWSKIM

REPREZENTOWANA.

Muzyka ieſt Pana UMLAUF.



w WARSZAWIE, 1779.

Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Kſięgarza Nadwornego J. K. Mci.

GORNICY,
OPERA
W JEDNYM AKCIE.

O S O B Y.

Walcher Dozorca. Pan Bagnicki.

Zofia u niego na opiece będąca. Pani Gerlitzowa.

Jozef młody Gornik. Pan Owſiński.

Delda Wrożka. Panna Deſznerowna.

Wielu Gornikow.

SCENA I.

Teatr wyraża Izbę z rożnemi Goſpodarſkiemi narzędziami. Po prawey ręce ſtoi beczka z Winem.

ZOFIA, JOZEF.

Duo.

Rzadko mogę znaleść chwile
  Mówić z tobą beſpiecznie
Jednak znoſzę ten los mile,
  Y wyznawam ci, że wiecznie
Nikt rozłączyć nas nie zdoła.
  Choćby w krwawym pocie czoła,
Pamięć moia zawſze wiernie
  Twe wdzięki mi w myśli ſtawia,
To mię ſzczegulnie zabawia,
  Y Serce cieſzy niezmiernie.

JOZEF.

Nie obawiam ſię bynaymniey oſtrożności twego chciwego Opiekuna; nieodſtępną ieſteś towarzyſzką wſzyſtkich prac moich; gdy w Gorach iego kopię ziemię, wſzak zawſze ze mną ieſteś.

ZOFIA.

Kochany Jozefie wnet wnet na wieki rozſtaniemy ſię z ſobą; Walcher koniecznie żąda tego Małżeńſtwa, ktore...

JOZEF.

To mnie ſzczegulnie trwogi nabawia, ale nadziei nie odbiera, bo mnie kochaſz.

ZOFIA.

Jeżeli cię tylko kochanie moie ſzczęśliwym uczynić potrafi — Ale cicho — ſłyſzę — Opiekun moy — Ah! gdyby cię tu zaſtał, nayniegodziwiey by ſię z tobą obſzedł. Nadchodzi — uciekay ztąd — ſchroń ſię. Stoy, iuż przy drzwiach ieſt — o! nieba — oknem wyſkocz... Nie.. ſchoway ſię za beczkę. (*Jozef ſię chowa.*) Poydę zobaczyć.

SCENA II.

WALCHER *y przeszli..*

WALCHER.

Otoż y tu prożno stoisz... O czymże myślisz? Zapewne o twym młodym fircyku? ho! poprzysiągłbym na to... Jeżeli go ieszcze raz w domu moim zastanę... Wszak iestem Opiekunem.... mogę ci rozkazać... iestem na mieyscu Oycowskim... Kiedy ia chcę, rozkazuię ci, ty słuchać powinnaś.... Sporządź teraz kolacyą. Nuże, czyś głucha. (*Zofia ze strachu bierze się do gospodarskich narzędzi, y te zbiera.*) Dziś sobie cokolwiek pozwolę. Jutro mam dopełnić wielkiego przedsięwzięcia. Zacznę nową kopać Minę. (*do Zofii ktora nieco oddalona stoi w zamyśleniu.*) A długoż ieszcze tak będziesz stała? (*bierze szklankę, y wino z beczki toczy.*) to iest czyste wino iak kryształ. Jak iuż miły zapach iego zdaleka poczuwam.

Arya.

Luby ſoku Winko ſtare
Podporąś mey ſtarości,
Ty życie ſłodziſz nad miarę,
Y dodaieſz radości.

(*toczy ieſzcze raz wino, Jozef tym czaſem czop kradnie.*) ha! a gdzież czop? hey Zofia! Daway prędko innego naczynia... Ah! co za ſzkoda tak ſzacownego wina. (*zatrzymuie palcem.*)

Jozef *wychodzi śmieiąc ſię.*

Mos Panie Walcher, kłaniam ſię Wać Panu.

Walcher.

Jako, Łotrze! żeby cię piorun... żeby cię grad zatłukł... Ah! wino, wino... hultaiu... gdzież mam wprzod...

Jozef.

Zofia, kochanko moia, poydź do mnie. Możemy trochę o naſzey miłości pomowić.

Walcher *w gniewie.*

Jak! w obecności moiey... Przeklęty niecnoto!.... Zofia, przynieś mi naczy-

nia... Ah! oſzaleię... Pęknę ze złości... O! nayukochańſze wino, wino moie... Zdrayco, uduſzę cię, kości w tobie połamię... Czego tu chceſz? czego ſzukaſz?

JOZEF.

Ja chcę y ſzukam tego co mi słuſznie przynależy. Ta Panienka ieſt moią.... Oyciec iey przyobiecał mi ią dać. A ty chceſz mi ią wydrzeć, y nas nieſzczęśliwemi uczynić. Przeklęte twoie łakomſtwo doradziło ci, iż ſobie chceſz Zofią y maiątek iey przywłaſzczyć.

WALCHER.

Nie poczciwy! muſzę ci... (*chce iść do niego, ale widząc, że wino cieczę, zoſtaie*) Ah! gdybym mogł ztąd...

JOZEF.

Będę ſię ſtarał przez wſzelkie ſpoſoby, abym ci Zofią mogł odebrać.

WALCHER.

Przeklętniku! żeby cię ziemia pożarła.

Trio.

JOZEF.

Pamiętay na me przyrzeczenia
Zapewne będziem złączeni.

WALCHER.

Wypchniyże go bez odwłoczenia
Bo radość w żal ci się zmieni.

JOZEF.

Miłe mi iuż wyiście moie.

ZOFIA.

Byway zdrow, do zobaczenia.

WALCHER.

A ia tu iak dudek stoię.

JOZEF *(rzuca Walchrowi czop y ucieka.)*

Mos Panie Walcher, do obaczyska.

SCENA III.

WALCHER, ZOFIA.

WALCHER.

Ha! niepoczciwa! takie ſprzyſiężenie ſię. Poczekay, dziś będzieſz mi pościła, nic ci ieść nie dam. Y co więcey. Noc tę bez łożka przepędziſz. Y co więcey. Na ukaranie przywiąże cię w ogrodzie moim do drzewa, tam muſiſz pod niebem bez ſnu całą noc przepędzić. Zdrayczyno! tenże to ieſt ſkutek przeſtrog moich?

Arya.

Nie zawſze trzeba dobroci mey wierzyć,
Złość we mnie doznana.
Nikt dziś nie zdoła mey zemſty uśmierzyć,
To rzecz nieſłychana!
Nim ieſzcze moią małżonką zoſtała,
Już innych będzie dla ſiebie ſzukała.
Jam Panem y Mężem twoim.
O pomoc Gachow idź ſię ſtarać,
Umiem nadgradzać, umiem karać.
To ieſt dziełem moim.

ZOFIA.

Mos Panie, miey litość nademną, y...

Walcher.

Ani słowa! wychodź mi zaraz iaszczurko chytra! będziesz mi ieszcze dzisiay dobrze piszczała.

SCENA IV.

Okolica Gor Sąsiedzkich.

JOZEF *potym* DELDA.

Jozef (*sam wchodzi z Gitarą zamyślony.*)

Muszę go oszukać, muszę mu figla zrobić. Niech będzie iak chce. Gdyby mię naywięcey kosztować miała wolność Zosii, na wszystko się odważę; piękna iest, żadna iey tu z naszych nie wyrowna.

Arya.

Ciebie kochać być statecznym
 Mężem twym kochankiem wiecznym,
Dla ciebie tylko żyć żądam.
 Jeżeli zaś w smutek wpadnę,
Twoie oczy żywe ładne
 Cieszą mię, gdy ie oglądam.

Ale o nieba! — coż zamyślam? wydrzeć mu chcę Zofią moią, a żadnego sposobu nie widzę, aby uskutecznić zamysły moie.... Opiekun iey wszelkich użyie śrzodkow, aby temu przeszkodzić. Nie wiem, co czynić. Na tę myśl drżę cały, trętwieię. (*siada.*)

Delda (*przychodzi.*)

Dobry wieczor przyiacielu!

Jozef (*zrywaiąc się.*)

Kto iesteś? co tu robisz?

Delda.

Wielki interes mię tu przyprowadza, przyszłam cię szczęśliwym uczynić. Jestem wrożką, dopomodz ci mogę.

Jozef.

Ah! gdybyś mię mogła szczęśliwym uczynić, y gdybym dostał moiey kochanki, z wielką wdzięcznością nadgrodziłbym ci staranność twoią. Patrz — dom ten na rowninie, w nim mięszka młoda y piękna wrożka, ktora mię nie

ſztuką, ale wdziękami ſwemi tak zczarowała, że bez niey żyć nie mogę, Stoy, opiſzę ci ią zaraz....

DELDA.

Day temu pokoy. Znam ią bardzo dobrze; dla niey to opuściłam kompanki moie, wkrotce wiele nowych rzeczy uſłyſzyſz: kochaſzże ią ty?

JOZEF.

Czy ią kocham? ah! patrz na mnie, patrz na twarz moią, a ieżeliś w ſwey ſztuce biegła, doczytaſz ſię w niey prawdy zapewne. Ale nie traćmy czaſu nadaremnie, chciey mi dać radę iaką.

DELDA.

A ona, kocha też ciebie?

JOZEF.

Naymniey mi ztyſiąc razy to powiedziała.

DELDA.

Y ktoż wam przeſzkadza kochać ſię?

JOZEF.

Stary, ſkąpy, y chciwy opiekun iey.

DELDA.

On ieſt opiekunem, a ty kochankiem. Słuchay mię więc.

Arya.

Nic nad miłość zręcznieyſzego,
Y głupich czyni mądremi.
Trzymay ſię zamyſłu twego,
A będziecie złączonemi.
Młodzi tam ſię cieſzyć maią
Gdzie rzecz z Starcami,
Bo ich łatwo oſzukaią
Sztukami.

Mowicież częſto z ſobą? możeſzże ią widywać?

JOZEF.

Mam klucz od ogrodu, tam ſię co wieczor znayduiemy.

DELDA.

Wyśmienicie, dziś tam będę.

JOZEF.

Bardzo dobrze. Idą tu moi towarzy-ſze. Umowiliśmy ſię dać dziſiay wieczorną muzykę; przyſłuchay ſię. Witam was przyiaciele.

SCENA V.

Wielu Gornikow y przeſzli.

CHOR.

Daley Bracia śpiewaymy ſobie
Już ludzie drzymią o tey dobie.

JOZEF.

Arya.

Zaſypiayże moie kochanie
A przez to krotkie ſpoczywanie
Niech cię ſen bawi.
Opiekun zaś twoy niech w zmartwieniu
Troſce, zgryzocie, udręczeniu,
Noc tę przeprawi,

CHOR.

Daley Bracia ſpiewaymy ſobie
Już ludzie drzymią o tey dobie.

Wſzyſcy odchodzą.

SCENA VI.

SCENA VI.

Ogrod, we śrzodku drzewo, na dole parkan ze drzwiami, na boku dom.

WALCHER, ZOFIA.

WALCHER (*prowadząc z domu Zofią gwałtownie.*)

Wſzyſtko wyśmienicie opatrzone. Drżwi ogrodowe zamknięte, pewny ieſtem ſkutku zamyſłu moiego.... Otoż tam... przy tym drzewie, całą noc przepędzić będzieſz muſiała. Przywiążę cię do niego. Kiedy nie chceſz być ſpokoyną z poczciwemi ludźmi, ſypiayże w ogrodzie z Sowami. Zaden cię teraz młodzik, ani twoy galancik obronić nie potrafi. Nauczę opiekunow, iak ſobie poſtępować maią.

ZOFIA.

Ah! Moſpanie Walcher, mieyże miłoſierdzie, nie bądź tak okrutnym.

WALCHER.

Miłoſierdzie.... Za takie ſprawowanie ſię. Oh! ieſtem teraz nieubłagany, gorſzy od diabła.

ZOFIA.

Lituy ſię nademną. Sądź lepiey o moich poſtępkach.

WALCHER.

Ani ſłowa. Drżeć muſiſz na zimnie, ktore w tey porze bywa. Na deſzczu, ieżeli padać będzie, moknąć. Y ieſzcze wyglądać, ieżeli gdzie ſtraſzydło iakie nocne z kąta do ciebie nie wychodzi. A ia ſobie w puchowym łożu dobrze ſpoczywać będę — a czaſem tylko zayrzę na ciebie. Dobra noc moy kleynociku. Zawołayże ſwego kochanka, żeby ſię z tobą bawił y rozmawiał.... Ten niecnota, hultay....

ZOFIA (*ſama, potym Walcher w oknie.*)

Ah! nie ugłaſkany okrutny człowieku! kto ci dał prawo nad ſercem moim. Kochać cię, to rzecz nie podobna....

Nie nigdy... lecz coż będę czyniła.... Ratuy kto wyrwiy mię z tego nieszczęścia.... Ah! nadaremnie wołam ratunku. Zmordowani pracą sąsiedzi, twardym snem upoieni spoczywaią.... Głos moy iest daremny... niczego się spodziewać nie mam.... Gdyby się żądania moie spełniły.... Gdybym mogła naywiększą nienawiść ku mnie wlać w serce iego... gdybym na reszcie mogła w nayokropnieyszą postać przybrać się.

Arya.

Niebo wysłuchay me ięki
Racz mi odiąć wszystkie wdzięki,
Niech się nieczułą stanę.
Starość przyimę w odmianę,
Y zmarszczki mi miłe będą,
Ktore twarz moią osiędą.
Niech się przestrasza ięczy
Weyrzenie me niech dręczy
Tyrana okrutnego,
W oczach mi obmierzłego.

WALCHER (*w oknie.*)

Tak, tak, śliczne żądania... ale złe głosy nie idą pod niebiosy... Dobra noc...

iutro ſię zobaczemy.... Bądź grzeczną, powolną, Mościa Panno Zoſio! (*z naśmiewiſkiem*) gniew nie zdrowy, płeć pſuie, y mogłby ci zaſzkodzić, moie dziecie. (*odchodzi*)

ZOFIA.

Y ieſzcze przykrym naśmiewiſkiem martwić mię nie przeſtaie. Ale przedſięwzięłam Jozefa kochać, y dla tego, ani grożenie, ani proźba, ani kara, ani nadgroda nie odmienią ſerca moiego.

SCENA VII.

ZOFIA, JOZEF Y DELDA

przez drzwi.

JOZEF (*przez drzwi do Zofii.*)

Zoſio! Zoſio!

ZOFIA.

Ah! kochanku moy, czy mię uwolnić przychodziſz.

Jozef (*wſzedłſzy.*)

Co widzę!.. nieba! ptzywiązana.

Zofia.

Patrz, iak ſię ze mną obchodzi okrutnik. Tu ſama na zimnie, u tego drzewa noc przepędzić miałam, gdybyś mię był nie uwolnił.

Jozef.

Zdrayca!

Delda.

Nie boycie ſię, ukarzemy go za to; tylko ſłuchaycie moiey rady. Wſzak wieſz Zofia, iak ci przychylną ieſtem.... Wy oboie odeydźcie, a mnie do tego drzewa przywiążcie. Wiem, co będę czyniła. Idźcie, nie traćcie czaſu nadaremnie. Nad świtem zobaczemy ſię. Y co ieſzcze. Ty Zofio, day mi ſwoie ſuknie. Mam ieden zamyſł. Poydź ze mną, tam przebierzemy ſię za tym drzewem. (*Zofia odchodzi z Deldą.*)

Jozef *sam.*

W tobie iedynie całą moią gruntuię nadzieię, przyiaciołko! nie ubliżay pomocy zmartwionym kochankom (*obracaiąc się do domu.*) Ale ty okrutniku, za co tak nielitościwie obchodziſz ſię z nami. Teraz ſię ciebie nie boię. Miłość ſzczera zawſze pomoc znayduie. Zofia uſzła iuż twych ręku. Nie doſtanieſz iey więcey pod twoią władzę. Beſpieczne ſchronienie ſię wybadywania twoie prożnemi uczyni. Y w ten czas nayſz częśliwſzym ſię być rozumiem, kiedy ty naywięcey umartwionym. Czuy teraz tę zgryzotę, ktorą nam ziednywać ſtarałeś ſię.... Co za radość, co za ukontentowanie! że ci Zofią wydarłem. Już teraz zupełnie ſzczęśliwym ieſtem.

Arya.

Już ſię moią ſtała,
Ma nadzieia cała
Y ſzczęśliwość ſpełniona
Gdy ieſt ze mną złączona.
Miłości z mey ręki
Przyim nayczyſtſze dzięki.

Duo.

Jozef, Zofia *(ktora wchodzi z Deldą.)*

Przyſięgam ci kochanie
Miłe w wierności trwanie.

Delda.

Potwierdzam miłość waſzą y wzaiemność; trwaycie zawſze w tym zdaniu; y choćby nowa powſtała burza przeciwko wam, nowe kłotnie z ſtrony opiekuna, nie deſperuycie.

Zofia *(lęka ſię y boiażliwie na dom opiekuna ſpogląda.)*

Czy ſłyſzę.... Ah! gdyby przyſzedł...

Delda.

Nie obawiay ſię niczego... o tey porze ſmaczno ſpać będzie. Miey więcey we mnie ufności. Zdradzać cię nie myślę.

Zofia.

Wybacz; boię ſię, a nie mam czego... Ah! przezwyciężę boiaźń moią... weſelić ſię będę.

Arya.

Mam Nieba ſprzyianie
To gdy nieuſtanie,
Y nie będzie opaczne
Jak na nowo żyć zacznę.

DELDA.

Odeydźcie teraz. Ty Jozefie przywiąż mię.... Pamiętaſz zapewne, co maſz czynić... może dłużey nad ſpodziewanie ſpać będzie. Przyidź więc, y kołacz mocno we drżwi, wſzyſtko poydzie wyśmienicie, ręcze za to.... Odeydźcie iuż.

JOZEF.

Bądź zdrowa.... O! miłości ſprzyiay nam.

ZOFIA.

Dobra noc ci przyiaciołko!... ah! co za radość, iuż teraz ieſtem twoią.

DELDA.

Muſzę im ſzczerze dopomodz. Ukryię twarz moią, a wiem, że wſzyſtko ſię

uda... Słyſzę hałas... tak... on iuż... wyśmienicie ſię uda. Zofia mi opowiedziała czynność tu ſwoią, będę wiedziała iak ſię obeyść.

SCENA VII.

DELDA, WALCHER *(w oknie.)*

DELDA.

Niebu dzięki.... Odmieniło twarz moią y wdzięki moie... Jakże, będę tyrana mego martwiła... Będę truła, y goryczą napełniała dni życia iego... Tak... będę iego żoną...

Arya.

Ha! iak ſię kiedyś mſcić będę
Szczęśliwam ieſt że mam Męża
Z radością dom ten oſiędę
Gorſza wnim będę od węża.
Y ciężką rąk ſtarych pracę
Wpośrzod ſmutku iego ſtracę;
Złość ſię iuż we mnie natęża.

WALCHER.

Niepoczciwa Dziewczyna! y ieſzcze nie przeſtaie popiſywać ſię z ſwoiemi przeklinaniami.

DELDA.

Ah!... Ah!... Ja nieſzczęśliwa!

WALCHER.

Przecież mię wzruſzyć potrafiła.... Gdyby kto wiedział moy poſtępek..... Za okrutnego człowieka by mnie miano... y ſłuſznie... A gdyby do tego ieſzcze umarła.

DELDA.

Jak okropną ſię ſama ſobie wydaię... ha! tym lepiey... Ręce moie ſtrętwiały... ledwo żyię... Zemſta ukryta w ſercu moim... złością pałam... podobna teraz ieſtem do furyi piekielney.

WALCHER.

Szaleie..... czy rozum ſtraciła? (*ſchodzi.*)

DELDA.

Wſzyſtko ſię podług życzenia wiedzie.

WALCHER (*zſzedłſzy.*)

Muſzę zobaczyć, co to znaczy.

Delda.

Ah! ah!

Walcher (*z latarnią.*)

Jak wzdycha niebożątko!... nie trzeba było być tak okrutnym... Serce moie lituie się... Poydę do niey... Ah! co widzę... Diablica!... czy drzymię?... Nie... czuwam przecie... Co za odmiana... Nie inaczey, szatan sobie ze mnie igraszkę czyni.... Ah! dla Boga! umrę ze strachu.

Arya.

Serce me strach przeraża.
W bojaźnim iest cały
Piekło mi się w umyśl wraża
Miłości to strzały.
Dokądże ia mam uciekać
Zmiłuy się Diable chciey czekać.

Delda (*z zapalczywością.*)

Wstań. Wstań! y słuchay straszliwego wyroku... Okropny duch stanął we śnie przedemną. Idź, rzekł mi, do Walchra, y powiedz temu brzydkiemu Starcowi,

że żona iego niebofzczka ieft twoią matką. Cygan ieden, ktory był od niey obrażony, ze złości ukradł mu corkę y położył ią w kolebce pewnego fąfiada, a tamto dziecię porwał... Patrz... ten znak, ktory na fzyi nofiła, odkrywa prawdę. Oddaię go tobie na przeświadczenie oyca; y prędzey nie otrzymafz twoiey dawney poftaci, poki twoy oyciec nie przeftanie być dla ciebie furowym, y poki twoy kochanek żeniąc fię z tobą, nie uwolni cię od tego nieszczęścia.

Arya.

Nie miey za nic przepowiedzenia
Duch woli fwey chce dopełnienia
Mocno fię frożył.
Złącz lepiey z radością
Spoionych miłością
Bo śmiercią groził.

WALCHER.

O! ia nieszczęśliwy!

DELDA.

Weź, a uważ ten znak dobrze.

WALCHER.

Tak, tak, prawda... Corka moia nosiła go na sobie... O! nędzny człowieku... Wszystko iest prawda... Muszę umrzeć, bo Jozef, wiem, że tey brzydnicy kochać nie będzie mogł. (*Jozef kołacze.*) Kto kołacze? hey! kto tam?

SCENA IX.

JOZEF (*y przeszli.*)

JOZEF.

Mos Panie Walcher! czy Wać Pan żyiesz ieszcze?

WALCHER.

Ah! ledwo, ledwo.

JOZEF.

Zapomniy przeszłych rzeczy, y chciey mię wpuścić. Ah! przyiść do siebie nie mogę... Okropny sen miałem nocy dzisieyszey.

WALCHER.

Znowu ſen!... o! ia nieſzczęśliwy! coż ſię ze mną ſtanie... Poydź tu, ale nie oglądąy ſię na ſtronę. Przyſtąp bliżey, a powiedz mi ſzczerze co ci ſię śniło?

JOZEF.

Biegnąc tu, ſtraſzniem ſię zatchnął. Rozumiałem, iż cię iuż w życiu nie zaſtanę. Słuchay... ſkoro tylko zaſnąłem, zaraz ſtanąłeś mi we śnie, z chciwością upatruiący w gorach twoich mieyſca do kopania nayzdatnieyſzego, y naywięcey w kruſzcze obfituiącego. W tym ſtanął przed tobą duch okropny, poſtaci niezmierney, z włoſami do ziemi rozpuſzczonemi; wzrok iego był okropnieyſzy od lwa roziuſzonego, twarz blada, y niezmiernie przerażaiąca, ręce nayſzkaradnieyſze. Zbliżywſzy ſię do ciebie, mowił ci: Walchrze! łakomſtwo twoie y złe poſtępki, przywiodły mię do tego, iż przyſzedłſzy do ciebie, przeſtrogę ci dać myślę. Maiątek, ktory maſz, nie twoy ieſt, a chceſz go ſobie przywłaſzcyć. Panienkę, ktorą trzymaſz

u ſiebie, niewoliſz do tego, czego żadną miarą uczynić nie może. Robotnikow twoich krzywdzić zwykłeś, y dla tego zapowiedam ci, iż cię śmierć niechybna czeka, ieżeli nie odmieniſz twoich niegodziwych poſtępkow. To wyrzekłſzy, zniknął, a ty zoſtałeś w wielkiey trwodze, y zamyśleniu.... Po czym zaraz przebudziłem ſię... Coż o tym śnie rozumieſz?

WALCHER.

Ah! widzę dobrze. Smierć moia iuż za paſem... kochany Jozefie, proſzę cię o zlitowanie ſię nademną. Ty ieden życie mi przywrocić możeſz. Będzie ci zapewne ciężko ſzkaradnicę poiąć za żonę. Ale uczyń to dla miłości bliźniego... Może ta brzydnica ieſzcze raz ſię odmieni.

JOZEF.

Czego chceſz? nie rozumiem cię.

WALCHER (*ſkazuiąc na Deldę.*)

Obeyrzyi ſię.

Jozef (*udaiąc boiaźń.*)

Co? to iakieś ſtraſzydło.

Walcher.

To ieſt moia rodzona corka; takiey to doczekałem ſię pociechy y ukontentowania z dziecięcia mego.

Jozef.

Co? ta brzydnica twoią ieſt corką? (*żartuiąc*) czyni wielki honor oycu ſwoiemu.

Walcher.

Proſzę cię, ożeń ſię z nią. Jeżeli ią weźmieſz, dam ci cały moy maiątek na Poſag.

Jozef.

Mocno dziękuię.... Nie chcę iey ani maiątku.

Walcher (*klęcząc.*)

Zmiłuy ſię nademną!

Jozef.

Wſtań wreſzcie; będę cię ratował. (*idzie do niey.*)

Walcher.

W A L C H E R.

O! moy złoty Jozefie! przychodzę znowu do ſiebie; ożyłem.

J O Z E F.

Kochana moia Oblubienico! day mi rękę. Poydź, zakończemy cały interes w przytomności naſzych wſpołtowarzyſzow... Jutrzenka woła ich do roboty... ſłychać zdaleka weſołe ich pieśni.

W A L C H E R.

Idźmy, kochany Jozefie! tyś ieſt moim wybawicielem.

S C E N A X.

GORNICY, *potym* JOZEF *y* WALCHER.

Okolica Gor Sąſiedzkich.

Słychać Muzykę, a po tey ſkończeniu, dzwonek.

C H O R.

Słońce do nas wraca,
Bracia znowu praca,
Nieba ią dały.
Kopcie z ziemi złoto
Służyć Państwu, to to
Stan godny chwały.

WALCHER.

Jak widzę, iuż gotowi ieſteście do roboty. Zaczekaycież moment... Słuchaycie... Umyśliłem Dziewczynę moią z Jozefem ożenić. Zapraſzam was wſzyſtkich na weſele. Bądźcie świadkami związku tego. Zofia, ktorąście do tych czas za ſierotę mieli, ieſt moią corką.

CHOR.

Niech żyią złączeni
Wzgodzie iedności
Niech żyią ſpoieni;
Niech twoy rod ſię pleni,
Zyczem w ſzczerości.

JOZEF *(przychodząc z radością.)*

Bądźcie świadkami moiemi, wſzyſtko mię o ſzczęśliwości moiey upewnia.

SCENA XI.

ZOFIA, DELDA *y przeſzli.*

ZOFIA.

Ah! kochany Jozefie!...

JOZEF.

Już teraz zupełnie ieſteś moią, Zofia.

WALCHER.

A to cud! co za odmiana!

DELDA.

Zadney w tym niemaſz odmiany; wſzyſtko to ieſt moia robota.

WALCHER.

Dwie ſieroty.

DELDA.

Ja nie ieſtem twoią ſierotą; ieſtem ich przyiaciołką, chcę im dopomodz. (*ſkazuiąc na Zofią y Jozefa*) y tobie corkę przywrocić. Zofia ieſt twoią corką, zupełną mam o tym wiadomość. Ten znak, ktory widziałeś, iey był właſny. Dla podeyścia ciebie, wziełam go od niey, a uwiadomiona od iednego z ſąſiadow o wſzyſtkich familii twoiey przypadkach, tego fortelu użyłam, żeby przedſięwzięcie twoie y chciwość wniwecz obrocić.

WALCHER.

Takżeście mnie to podeſzli — kiedy to wſzyſtko fałſz — daley nazad do roboty. — Cofam ſłowo moie. Filuty, kłamcy y oſzukiwacze ieſteście.

JOZEF.

Jak! chceſz wyprzeć ſię ſłowa twego. — Bracia! wſzak wy świadkami ieſteście.

WALCHER.

Sprawiedliwość nas pogodzi, a teraz do roboty ludzie.... Już wczoray zacząłem nową kopać minę... trzeba kończyć... daley każdy na ſwoie mieyſca *(idzie na gorę.)* Już ieſteśmy na dobrym mieyſcu, dobrześmy zaczęli. *(ſpuſzcza ſię do lochu.)*

DELDA.

Nieſzczęśni — macie z nielitościwym człowiekiem do czynienia. — Wſzelako nakłonić go muſiemy.

JOZEF.

Też to dziś między nami panuie ſzczerość y proſtota, ktorą dawniey tchnęliśmy wſzyſcy. Zazdrość, łakomſtwo, wkradło ſię do mieſzkań naſzych. Drzyicie, bracia! chaty naſze wkrotce ſtaną ſię ucieczką bezprawia.

DELDA.

Prożno wyrzekaſz, zawſze nadzieię, choć w naygorſzym ſtanie, mieć trzeba. — Poydź Zofia: poydziemy tu do bliſkiego ſąſiada. Alboć wynaydziemy przecie ſpoſob iakowy, iż uſkutecznione będą chęci naſze.

ZOFIA.

Ah! Jozefie, w ten czas, gdyśmy naywięcey mieli nadziei, na zawſze ią poſtradaliśmy.

JOZEF.

Nie fraſuy ſię Zofia, bądź ſtałą. Przecież znaydziemy pomoc dla ſiebie.

SCENA XII.

JOZEF *ſam.*

Jak weſoły, iak kontent chodziłem przedtym do pracy! — dziś każdy ciężar ſtaie ſię przykrym mym rękom. Zofia przedtym ſłodziła ciężkość roboty, bo ią ſzczerze kocham.... Starcze! ty truieſz życie moie...twoie łakomſtwo... Ah! gdyby moie przekleńſtwa....

(Słychać ſtraſzliwy hałas.)

Recytatywo.

JOZEF.

Tak ziemia drży — iey wnętrzności wzruſzone.
Wſzyſtko w naturze odmienione.

CHOR.

Ah! z Walchrem ſię ziemia załamała
Y — trzeba ratować.

JOZEF.

Teraz — złość uſtała
Poſpieſzę tam — gdzie trzeba pracować.

Jeden Chorzysta.

Stoy — chciey się wrocić

Jozef.

Przyiaźń — wozc obrocić.

Inny Chorzysta.

Nie waź iść — bo razem zginiecie.

Jozef.

Niech y zginę.

Dwoch Chorzystow.

Zważ niebespieczeństwo — wy śmerci nieuydziecie.

Jozef.

Coż ztąd — mam przyczynę ....

(spuszcza się do lochu.)

SCENA OSTATNIA.

ZOFIA, DELDA, GORNICY.

Zofia *(nagle wchodząc.*

Gdzie są?... gdzie iest moy ociec?... moy kochanek?

GORNIK.

Jozef ſpuścił ſię do lochu ratować Walchra, pod ktorym ſię ziemia załamała. Kto wie, iak wielu ludzi z nim zginęło.

Arya.

Ociec twoy złością ku wam uięty
Skoro ſię ſpuścił w zapale cały
W chęci kończenia miny zaczętey,
Podpory w gorze z nim ſię złamały.
Jozef nieſzczęściem Oyca wzruſzony
Poſzedł odkopać loch zawalony,
Lecz ſam w nieſzczęście tym wprowadzony.

DELDA.

Tak niebo karze łakomſtwo.

ZOFIA.

Drżę cała — oyca ſtraciłam — kochanek moy w niebeſpieczeńſtwie.... O nieſzczęśliwa! Ileż zmartwienia y zgryzoty razem ſię na mnie zwaliło!

Recytatywo.

Głosy okropne słyszeć mi się daią,
Słuchay ięczenia ztąd się dobywaią.

(do Deldy skazuiąc na gory.)

Członki me dreszcz napada.
Patrz, patrz — ieszcze ziemia spada,..
Wiem że zgruchotany.....
Złączem się — tak — Jozefie kochany.
Martwa głowa — ręce twoie zdrętwiałe;
Bez władnienia — ciało y zkamieniałe
Nie dodaią mi innego sposobu,
Jak — iść — z tobą do grobu.

(idzie do Deldy)

Ale ty mi — pokaż twe staranie.
Nie żyie iuż — me kochanie.

D e l d a.

Rozpaczą przeiętą ma duszę,
Uszczęśliwić ią muszę.

Z o f i a.

Co czynię — ah szaleię z rospaczy
Niebo — pomoc dać raczy,
Y ukoy żałość strapioney;
Nie, nic niechcę... Jozef moy na zawsze stracony.

(mdleie, słychać dzwonek.)

Gornik *ieden.*

Ciągniycie do gory — ciągniycie — dzwonią.

Delda.

Bądź ſpokoyną, Zofia; było to oſtatnie doświadczenie, żeby ſerce oyca twoiego czułym uczynić, większe ſobie daleko wyſtawiłaś niebeſpieczeńſtwo, niż w ſamey rzeczy było. Znam dobrze twe y twego kochanka ſerce y oſtrożność. Jeżeli go wyratuie, nic więcey przeſzkadzać nie będzie złączeniu ſię waſzemu.

Zofia.

Ah! nie czyniſzże mi prożney nadziei?

Delda.

Wierz mi, że teraz ſię ſtanie koniec umartwieniom twoim. Cieſz ſię, Zofia — będzieſz teraz zupełnie ſzczęśliwą. *(podnoſi ią.)*

Zofia.

Ah! gdybyś to prawdę mowiła; iednakowoż nie chcę cię martwić powątpiewaniem moim, y nadzieię mieć będę, kiedy każeſz.

Arya.

Nadzieio nędznych weſele!
Twa moc mi dobrze znana.
Ty pomagaſz w ſmutku wiele
Na to nam ieſteś dana.
Jeżeli kto w roſpacz wpadnie
Wſzak ty go łagodziſz ſkładnie
Przez cię goi ſię rana.

JOZEF (*wewnątrz gory.*)

Już ſą przecie uratowani — Cieſzcie ſię bracia.

ZOFIA.

Ah! głos moiego kochanka. (*z uczuciem.*) Poydź przyiaciołko... zaydziemy mu drogę.

JOZEF (*bieży nagle z gory do Zofii.*)

Cieſz ſię, nayukochańſza Zofia, bo ſą uratowani.

ZOFIA.

Ty żyieſz, Jozefie; zważ iaka radość... (*po długiey pauzie, ſmutnie*) Ale... gdzie moy oyciec?

Jozef.

Idzie za mną... Nie troſzcz ſię iuż bynaymniey; wykopaliśmy ſię ſzczęśliwie — Podpory złamały ſię były pod niemi; lecz ſkoro wpadli do lochu, ziemia zatkała ſię y żadney ſzkody nie ponieśli; ale niebeſpieczeńſtwo było wielkie... Otoż y oyciec nadchodzi.

Walcher.

Niebu niech będą dzięki! y tobie kochany Jozefie, wybawicielu moy. Scielę ſię zawſtydzony na barki twoie, y nie śmiem ſłowa przemowić. Czyliż zaſłużyłem ſobie tyle względu u ciebie? O! moy ſynu! łzy moie reſztę ci mowią... Byłem nieludzkim... a ty...

Jozef.

Zyieſz — to doſyć.... radość moia ieſt nieporownana.

Zofia.

Oycze moy — przyim odemnie to oświadczenie nayżywſzey radości.

WALCHER.

Day rękę... (*łącząc ią z Jozefem*) kochaycie siebie, kochaycie y mnie.

ZOFIA, JOZEF (*razem.*)

Ah oycze moy!

DEŁDA.

Nad spodziewanie się powiodło. Mos Panie Walcher, nie chciey Wać Pan gniewać się na mnie za to, com mu wyrządziła, bo to dążyło wszystko do ich uszczęśliwienia.

WALCHER.

Nie tylko się nie gniewam, ale y owszem wdzięczen ci będę za to, iż temu cnotliwemu człowiekowi dopomagałaś; radości pełen iestem z tego przypadku, bądźcie y wy wszyscy wraz ze mną.

CHOR.

Smutek zniknął w naſzey ſtronie,
Radość ſię pokazuie.
Miłość wieńczy waſze ſkronie,
(Skazuiąc na Jozefa y Zofią)
Niech miłość w was panuie.

WALCHER.

Miłość młodym pierwſzość daie.
Serce młode iey wzorem
Względność zaś ſtarcom zoſtaie,
Wſzyſtko idzie ſwym torem.

CHOR.

Smutek zniknął &c.

DELDA.

Każdy według ſtanu ſwego
Ludziom ieſt użyteczny,
Między nami trwa dla tego,
Na świecie związek wieczny.

CHOR.

Smutek zniknął &c.

ZOFIA, JOZEF.

Nad Wſzyſtko miłość przenoſzę;
Miłość ſpełnia żądania,
Szczęśliwości dar odnoſzę
Z rąk trwałego kochania.

WSZYSCY.

Troſki iuż u nas uſtały,
  Radość widzieć ſię daie,
Pokoy wraca zadawniały,
  Y roſkoſz nam zoſtaie.

KONIEC.

